

I/953

Relacja Ignacego Żukowskiego z czerwca 1989 r.

=====

© ARCHIWUM WSKODNIE

W latach stalisnowskich 1952-1954 byłem w wojsku w 13 batalionie pracy w Walbrzychu. Pracowałem w Kopalni "Wiktoria" na terenie Kopalni "Bolesław Chrobry" na szybie Barbara. Pracowałem pod ziemią i na powierzchni. Żadnego wyboru powoływany wówczas do służby wojskowej nie mogłem uczynić, dlatego że przyjeżdżali delegowani oficerowie i zabierali do jednostek, do których byliśmy przeznaczani nie wiedząc, gdzie jedziemy. Nie informowano nas o tym i jechaliśmy, że tak powiem - w ciemno.

Fakt, że byłem synem przedwojennego oficera - to był zasadniczy moment, który decydował o tym, że znalazłem się w szeregach wojska, które pracowało w kopalniach. W brygadach pracy pracowali żołnierze nie tylko w jednostkach kopalnianych, ale również budowlanych, w kamieniołomach. W ten sposób odbywała służba wojskowa - najpierw 3-letnia, później 2-letnia na zasadach takich, że żołnierz to, co wypracował, to musiał z tego zapłacić kopalni za umundurwanie, za wyżywienie, za zakwaterowanie, za transport, którym go wozono. Tak więc żołnierz dopłacał do własnej pracy. Dostawał on parę groszy zoldu - chyba 15 zł miesięcznie i otrzymywał ze wspólnego kotła jedzenie, które było bardzo łyce. Karmiono nas dorszem, śledziem, kartoflami, czarna kawa i suchym chlebem. A jako dodatek dla ciężko pracujących otrzymywaliśmy 10 deko kielbasy, z której ciekła woda, jak się ją w reku ścięło. Zakwaterowanie było

koszarowe na salach podobnych do żołnierskich, łózka pietrowe. Byliśmy podzieleni na kompanie, plutony. Po pracy w kopalni organizowano zajęcia, ale bez broni. Były to zajęcia typu wojskowego - musztra, przejście na teren placu ćwiczeń i tam zajęcia typu wojskowego.

Dzień poborowego wyglądał następująco : najpierw praca, (pracowaliśmy na trzy zmiany) również w nocy), po powrocie trzeba było zrobić porządek na terenie koszar, na terenie swojej sali i poddawani byliśmy rygorom wojskowym, jak wspomniałem - bez broni. Broni miała tylko sztabownica, która była stała obsada. Poza tym planowaliśmy wszystkie niedziele planowe tak że wyglądało to tak - przez dziesięć niedziel praca na okrągło, jedenasta niedziela była dniem wolnym od pracy, ale trzeba ją było spędzić na terenie koszar, bez przepustek. I znowu od początku - do pracy. Żadnych innych wolnych dni nie mieliśmy.

Z dojazdami, teoretycznie zakładając była praca osmiodzinna z myciem, z przebieraniem się w sorty mundurowe. I powrót transportem kopalnianym, otwartymi ciężarówkami, zimą na stojąco. Warunki były takie, że pamiętam zimą kiedy się wychodziło z łazienki po myciu na mroz, to stawaliśmy na pacy samochodu, trzymając się jeden drugiego za pasy. Kiedy przyjeżdżaliśmy do koszar, około 20 km - to włosy nam zamrzaly, ponieważ wychodziliśmy mokrzy, bez możliwości ochłonięcia. Często były więc zachorowania, ale poza tym dziesiątkowała nas wypadkowość. Było to tak, że przez okres 2 lat mojej służby uzupełniano stan naszego batalionu plutonami, które przybywały z innych jednostek wojskowych - z marynarki, z lotnictwa, broni pancernej i piechoty spośród rozpoznanych żołnierzy którzy mieli np. ciotkę, wujka za granicą, kulaka, osob z rodzin, które były w

okresie międzywojennym urzędnikami, oficerami - w każdym razie pracowali w administracji państwowej. I właśnie ci stanowili skład batalionów pracy. Również znajdowali się wraz ze mną młodzi ludzie, którzy pochodzili z terenów Babimojszczyzny, tych, którzy walczyli o polskosc, byli w niewoli 150 lat, a ich władza potraktowała jako Niemców. W związku z tym szli do batalionów i kierowano ich do służby zastępczej.

Mysmy pracowali na równych warunkach z więźniami czy żołnierzami, którzy byli w karnej kompanii. Różnica polegała tylko na tym, że nas nie znakowano, a więźniów znakowano, pisząc na ich ubraniach roboczych "ZK" i czerwona farba robiono pas na helmie. Oznaczało to, że jest on albo z karnej kompanii, albo jest więźniem. Oczywiście jest różnica między więźniem kryminalnym a karna kompania, ale przeważnie byli to więźniowie polityczni. Kryminalnych mysmy tam bardzo mało spotykali. Ale bywali też kryminalisci.

Do karnej kompanii kwalifikowali się wszyscy ci, którzy coś przeszkrobali, podpadli w czasie służby wojskowej, do stopnia kapitana włącznie. Byli degradowani i kierowani z wyrokiem 6 miesięcy, roku, półtora. Decydowały o tym komisje poborowe, które były powoływane przez wojskowe komendy rejonowe.

Skład pracowników kopalni był więc następujący: najpierw grupa ludzi, która miała od razu jakieś haczyki polityczne - ojca oficera przedwojennego albo krewnych za granicą, albo kulaka. I to była ta pierwsza grupa, która była od razu przez WKR kierowana do kopalni. Druga - to ktoś, kto się naraził w czasie służby wojskowej, do stopnia kapitana włącznie. I trzecia grupa - więźniowie.

Mysmy luzowali groźbików - Niemców, którzy byli jeszcze zatrzymani w pierwszych latach do pracy w kopalniach, żeby



kopalnie nie stanely. Mysmy zajmowali miejsca wyjezdajacych gornikow-Niemcow lub innych. Byli Polacy, ktorzy przyjezdzi z Francji, gornicy, byli tez Grecy od Marcosa.

W wiekszosci nie bylismy przygotowani, nie znalismy w ogole gornictwa. Po bardzo krociutkim jakim wprowadzeniu do pracy zaczynalismy bez doswiadczen. Stad wlasnie ta wielka wypadkowosc ktora dziesiatkowala zolnierzy z naszych batalionow. Stad byly one uzupelniane przez inne plutony, kierowane przez Informacje. Czesto kierowano mieszkancow Slaska, ktorzy w czasie wojny byli obywatelami Niemiec. Tego, ze byli oni przymusowo wpisywani na volkslisty prawdopodobnie w ogole nie uwzględniano.

Byl bardzo krotki instruktarz BHP prowadzony przez sztygara ktory otrzymywal taka grupe mlodych ludzi, do pracy. Po nim rozpoczynala sie praca, ktora polegala na tym, ze wyznaczano konkretne stanowiska, sposob i rodzaj pracy i rozpoczynano w ten sposob dzialanie. Obsada tych takich specjalistycznych stanowisk w kopalni zapewniana byla przez sluzbe zawodowa - elektrycy, sluzba zajmujaca sie dostarczaniem powietrza na dol, czyli sluzba wentylacyjna - ci byli zawodowcami, przeszkolonymi pracownikami, fachowcami na terenie kopalni.

Byly roznorakie wypadki - zawaly na scianie, spowodowane nieumiejetnoscia zachowania sie na dole, porazenie pradem, zgniecenie przez wozki naladowane węgłem. Poniewaz byly to kopalnie gazowe - rowniz nieswiadomosc przy wchodzeniu w chodniki, w ktore wchodzic nie bylo mozna, bo wystepowal metan. Ddzarzalo sie, ze zolnierz dla odpoczynku nieswiadomie tam wszedl, usiadl i nie zdawal sobie sprawy, ze zasypia na wiecznosc.

Kadra przyjmowala to jako rzecz oczywista, szlo tutaj przeciez o wydobycie i nie robiono z tego wlasciwie zadnych

ceregieli. Pamiętam taki pierwszy wypadek - zrobiono wtedy uroczysty pogrzeb jednego z naszych ludzi, Ale później zaniechano tego i ukrywano to przed nami. Bo myśmy się nie orientowali, bo tryb pracy był taki, że pracowaliśmy na trzy zmiany, więc nie bardzo orientowaliśmy się, kto wyjeżdża, kto wraca, kto już nie przybywa. Tylko w ramach swojej sali orientowaliśmy się, kogo brakuje i dlaczego. Często informowano nas, że został zwolniony lub miał lekki wypadek i trafił do szpitala. A fakty były takie, że była to śmierć lub kalectwo ciężkie, po którym oczywiście zwalniano do cywila.

Wzajemnie jak mogliśmy, to sobie pomagaliśmy. Więc zrozumienie między nami było oczywiste, które płynęło z faktów wspólnego zagrożenia. Była to solidarność wówczas w obliczu zagrożenia. Tu byliśmy serdeczni. Jako przykład podam, że ja się znalazłem akurat na sali jako jedyny, który nie byłem Ślązakiem. Początkowo nie wiedziałem w ogóle, kiedy się porozumiewali między sobą, bo operowali swoim specjalnym śląskim slangiem. Ale mnie przyjęto do tej społeczności z otwartymi rękami i zdobyłem ich zaufanie. I rzeczywiście udzielali mi pomocy, służyli radą. Właściwie to była jedyna grupa tych młodych ludzi, która była obznajmiona z pracą w kopalni. Tylko na Gornym Śląsku, tam, gdzie kopalnie nie były gazowe, a pokłady były bardzo wysokie. Tutaj natomiast było specjalne zagrożenie gazem. Były to kopalnie węgla bardzo wartościowego, antracytu, który jest węglem koksującym i dostarczał materiał do koksowni do produkcji koksu. Były to ogromnie niebezpieczne kopalnie, o najwyższym stopniu niebezpieczeństwa. Bo oprócz zawałów dochodziło niebezpieczeństwo ze strony zatrucia. Były to kopalnie wybuchowe, więc absolutnie nie wolno było na dół zabierać ze sobą zapalek, papierosów, zapalniczek. W początkowym

okresie rewidowano, czy rzeczywiście takich rzeczy nasi chłopcy nie zwoza na dol.

Pracowałem tam przez całe dwa lata. Z tym, że pracowałem na bardzo ciężkim odcinku, wydawałoby się, że na powierzchni jest praca lżejsza. Ale to tylko pozory, bo w okresie letnim to jeszcze można było sobie radzić, To była sprawa odbierania z drazonych chodników kamienia i składowania tej skały na chałdach. Ale w okresach zimowych, kiedy były opady śniegu, kiedy były silne mrozy, a w 1953 r. akurat była zima bardzo ostra - mroźna i śnieżna - to wówczas na powierzchni, na tych skalach, gdy przychodziły wozy ze skała, to tory tej kolejki były zasypywane śniegiem. Powodowało to wykolejanie się wozków. Trzeba je było wraz z tą skałą ustawiać ponownie na szyny, oczyszczać szyny ze śniegu. Co chwile były one zasypywane padającym śniegiem i sytuacja ciągle się powtarzała. Presja była ogromna z dołu i ze strony sztygara, żeby nie było tego wąskiego gardła, żeby sprawnie odbierać i opróżniać te wozy i oddawać je z powrotem na dol, bo dol stawał. Trzeba było wówczas zaprzestawać drażenie nowych chodników, co trzeba było robić dla tworzenia nowych stanowisk, scian, nowych ośrodków wydobywania węgla. Tak więc poprzez to zmaganie się na powierzchni, poprzez to, że dragami stawialiśmy te wozy na szyny - nastąpił u mnie wylew w kregoslupie. Wypadek, który skończył się operacją kregoslupa w 1972 roku. Jednak po tym wypadku nie zostałem zwolniony, odbyłem służbę do końca, ale do domu wróciłem o laskach. Wiadomo, jak wojskowa służba medyczna określa zgłaszających się na izbę chorych. Co wam się stało? - ach, aspiryna i z powrotem! Cierpienia były nasilające się, nastąpiło wypadnięcie dysku, które później było rozpoznawane jako rwa kulszowa i jako ischias aż do czasu,



kiedy te dolegliwosci tak sie nasilily, ze nie moglem chodzic. Nastapilo po prostu zatrzymanie, blokada czynnosci fizjologicznych. To nastapilo jednak juz dlugo po wojsku. Caly ten okres cierpiałem. Bezposrednio po tym wypadku bolalo mnie, potem bol troche ustapil, wiec jakos poruszac sie moglem. Dotrwalem wiec do konca. Nie mialem jednak nawet kilku dni na polezenie w lozku. Po roku sluzby mialem tylko mozliwosc przyjazdu do domu na 7 dni. Tak wiec tylko raz bylem w domu w czasie calej sluzby.

Korespondencja z rodzina byla, chociaz byla ona kontrolowana. Wizyty byly natomiast mozliwe, rodzina przyjechala na przysiege z przyjacielem. ~~Rzeczywiście~~ Okres rekrucki byl przez 3 tygodnie, przygotowania do przysiegi odbywaly sie tez bez broni.

Do przysiegi bylismy skorzarowani w Kamiennej Gorze na terenie bylego obozu Gross Rosen. Po opuszczeniu przez nas tych koszar zostala tam umieszczona karna kompania. Zasadniczych zmian od czasu, gdy byl to oboz niemiecki nie bylo. Byly to te same baraki, tylko byly lozka, sienniki i koce. Jedzenie - kasza, chleb, czarna kawa. Jedzenie nie bardzo bylo do syta.

Rekreacja polegala na tym, ze w czasie tej jedenastej, wolnej niedzieli - zolnierz mogl robic wzglednie, co chcial. Mogl wyjsc sobie na spacer na teren koszar. Mysmy sie organizowalimy - z wlasnej inicjatywy stworzylismy zespol teatralny i przygotowalimys sztuke "Przygody dzielnego wojaka Szwejka" wedlug Siwskiego. Rzecz cala zostala przetransponowana na scene II wojny swiatowej - Szwejk walcza u boku armii niemieckiej znajdowal sie na froncie wschodnim. Byl tam z partyzantka. Ja gralem niemieckiego generala. Mam zdjecia z tego zespolu teatralnego i z tej sztuki teatralnej.

Proby i przygotowania robiliśmy w czasie, kiedy mieliśmy trochę wolnego. Po pracy, kiedy pozwolono nam, członkom zespołu na prace rekreacyjną, to nam udzielano trochę czasu. Premiera odbyła się w koszarach dla całego stanu osobowego.

Po okresie 2 lat służby 1952-1954 w 13 batalionie, spośród 900 osób wyszło - 160 osób, tj. jedna kompania. I każdy z nas wychodzących miał pamiątkę czy to w postaci utraty palca, uszkodzenia kręgosłupa, czy jakichś urazów, które później przypominały o tej służbie. No, niestety, żadnego ekwiwalentu, żadnego uznania, odszkodowania nikt z nas nie otrzymał. Lepiej nam było w tamtych latach nie upominać się o to, ponieważ byłoby to równoznaczne z wytoczeniem przez nas procesu przeciwko samym sobie. Można było w ten sposób ryzykować jakieś dodatkowe szykany, podejmując ten temat oficjalnie. Tych dwóch lat pracy w kopalni w czasie służby wojskowej nie zaliczono do ogólnego stazu pracy i przy przechodzeniu na rentę nie zostały one wzięte pod uwagę. Dopiero w późniejszym terminie wystawiono mi zaświadczenie, które złożyłem w ZUS-ie. Zaliczył mi on ostatecznie te dwa przepracowane lata do stazu pracy.

Trudno jest stwierdzić śmiertelność w czasie wypadków, bo to trudno było ocenić, bowiem takie przypadki były ukrywane. Orientowaliśmy się jednak, że znikają nam koledzy. Jak pytalismy, co się z nimi dzieje, to odpowiadali nam, że albo uległ lekkiemu wypadkowi i jest w szpitalu, albo jest zwolniony ze służby. Więcej już z tymi kolegami nie widzieliśmy się, trudno nam było stwierdzać, co się rzeczywiście z nimi stało. Ja znam tylko z kręgu moich znajomych przykłady, jak Bodnar, Janek Czerniawski, który wyszedł ze sruba w nodze przez wózek kopalniany, Bodnar miał uciety kciuk. Bez odszkodowania.



Trudno mi powiedzieć, czy podejmowali oni starania o uzyskanie renty inwalidzkiej i czy ją otrzymywali. Ale raczej nie, raczej zostawiali to w spokoju, żeby się w ogóle nie przyznawać do tego, że odbywali taki rodzaj służby, który był krechą w życiorysie.

Wychodziliśmy bez jakichkolwiek stopni wojskowych jako szeregowcy. Nieliczni tylko, którzy mieli odpowiednie pochodzenie, po szkołach półrocznych podoficerów otrzymywali najwyżej stopień kaprała i byli dowódcami drużyn. Natomiast szeregowi żołnierze wychodzili do cywila jako szeregowi.

W wojsku były prasówki, polegało to na tym, że się czytało prasę. Przygotowujący taką prasówkę przygotowywał bieżące informacje z prasy dostępnej. Na tym się to kończyło. Jakiejś takiej pracy powiedzmy polityczno-wychowawczej nie było, bo nie było na to czasu.

Kryminalistom zaliczano dzień pracy jako dwa dni odbycia kary.

Jeżeli jeszcze chodzi o rekrutację ~~do~~ do tych batalionów, to po szkole WKR kierowały na szkole podoficerską dla dowódców drużyn. W Pszczynie była taka szkoła podoficerska, która właśnie szkoliła wybranych również, ale z odpowiednim pochodzeniem - robotniczym, chłopskim. Po tym przeszkoleniu trafiali oni do nas do jednostek. Ci nie trafiali tam raczej w ramach represji.

Kadra oficerska tych batalionów rekrutowała się z karnie skierowanych z różnych jednostek wojskowych. Oficerowie, którzy podpadli, byli kierowani do batalionów pracy. Byli z różnych rodzajów broni, był m.in. porusznik marynarz, który początkowo chodził w sortach mundurowych marynarskich. Był z broni pancerniej, byli z artylerii. Dwoch tylko - dowódca jednostki

i zastępca dowodcy ds. politycznych to byli oficerowie, którzy byli naznaczeni, ale trudno powiedzieć, czy karnie. Mnie się jednak wydaje, że do tego rodzaju służby kierowano na te stanowiska ludzi ~~naufanych~~.

Tak więc różny to był element, byli również oficerowie frontowi. Jeden z nich, por. Bajger był, jak pamiętam, kapitanem zdegradowanym za to, że w okresie frontu wzięci do niewoli Niemieccy generalowie przez jego niedopatrzenie umknęli z jego konwoju. Za to go właśnie zdegradowano do stopnia porucznika i później przysłano do nas do tworzonych batalionów pracy. Był też taki dowódca kompanii Radwanski, który był pijakiem notoryczny. Robił takie hece - kiedyś sam się spił, zrobił zbiorke kompanii i wówczas przed frontem kompanii udzielał lekcji i mówił o tym, że będzie karał każdego, kto będzie w stanie nietrzeźwym. Zataczał się i chwiał na nogach udzielając tej reprimendy generalnej.

Stosunek członka kadry do żołnierzy zależał od jego osobowości, charakteru, kultury osobistej. Byli tacy, którzy rozumieć naszą sytuację i stosunkowo łagodnie się do nas odnosili. Ale byli też tacy, którzy chcieli zaznaczyć swoją władzę i korzystając ze swoich uprawnień dokuczali rygorami, jakie wprowadzali.

Obowiązywały ich również zjazdy na kontrole na dół. Oni się bardzo tego obawiali, bo były wypadki, że taki, który się dał we znaki żołnierzom - wyjeżdżał na transporterze załatwiony i już tego świata nie oglądał. Nikomu nie mogli niczego udowodnić, bo było to pozorowane. W drodze zemsty był pozorowany wypadek. W ten sposób hamowano zapędy, więc oni wówczas stawiali się łagodnymi. Wzbraniali się przed zjeżdżaniem na dół i później w ogóle tych kontroli zaniechali.

Takie to były stosunki, które przecież były nie do wyobrażenia w normalnym wojsku.

Jak już mówiłem - placiliśmy za wyżywienie, placiliśmy za to, cośmy otrzymywali od kopalni, która to finansowała, a myśmy pracę musieli zwracać. Ci, którzy nie wypracowywali tej normy, należności dla kopalni - to nie zmuszano do zwracania, darowywano. Ale ci, którzy pracowali na ścianach i zarabiali dość wysoko - pamiętam, że były zarobki nawet po 6 tysięcy - to ta część należna kopalni zabierano, a pozostała część pozwalano składać na książeczkę oszczędnościowej PKO. Ale to była możliwość dla tych, którzy pracowali na ścianach i mieli możliwość większego zarobku.

Złód był w wysokości takiej, że można za to było kupić pastę do zębów i niewiele więcej, - 8 zł, później 15, dobrze już sobie nie przypominam.

Byliśmy zakwaterowani w budynku po jakiejś fabryce, przystosowanych do celów koszarowych w dzielnicy Walbrzycha Szczawienko. Na terenie Walbrzycha było kilka jednostek - w Miroszowie poza Walbrzychem, na Gaju w Walbrzychu. Były również jednostki pracujące w kamieniołomach. Były również bataliony budowlane, które realizowały programy w budownictwie dla potrzeb wojskowych.

Praca poborowych w kopalniach skończyła się z październikiem 1956 roku. Wtedy je zlikwidowano. Praca jednostek wojskowych zaczęła się chyba z końcem 1949 r. z początkiem 1950 r. Wówczas właśnie nastąpiło nasilenie represji stalinowskich wobec społeczeństwa.

Niewątpliwie rodziny czyniły starania o wyreklamowanie poborowego z kopalni, ale nie znam przypadku, aby wskutek tego ktoś wyszedł. Raczej nie. Odpowiadano, że służbę wojskową trzeba



odbyc, taki jest obowiazek patriotyczny, obywatelski.

Polacy z Frnacji, komunisti, ktorzy przyjechali do Walbrzycha pracowali na terenie kopaln. Kierowani byli do pracy nie w ramach represji, ale dlatego, ze potrzeba bylo ludzi do pracy, a na terenie Francji oni pracowali jako gornicy. Nie mialo to wiec charakteru karnego. Oni pracowali oczywiscie tak samo jak Niemcy, ktorzy byli zatrzymani, bo by poczatkowo kopalnie stanely. Tym warunkowano wyjazd ich - wyjazd owszem, ale pozniej, gdy zapewni sie zaloge.

Mysmy chodzili oznakowani odpowiednio wojskowo, bo nie mielismy pasow skorzanych, nosilismy pasy parciane. I kiedy nam udzielano na kilka godzin przepustek na teren Walbrzycha za wyjatkowo dobra prace, to chodzac w tych pasach parcianych bylismy od razu rozpoznanawani. Wiadomo bylo, ze to sa zolnierze z batalionow pracy, a nie WOP-istami, bo tam byla brygada WOP. To od razu orientowalo patrole i Informacje wojskowa, ktora byla kontrwywiadem i czuwala nad tym, zeby nic sie nie dzialo szczegolnego. Traktowano nas jako element najgorszy, ktoremu nie mozna bylo zaufac, ktory jest sklonny do awantur, do burd. Zdarzaly sie one czasami, kiedy w dniach wyplat przymykano oko i przemycano na teren koszar alkohol. Ci, ktorzy wypili na terenie koszar i ktorym odbilo, zaczeli troche szumiec - no to wtedy areszt sie zapelnial. Noc przesiedzial, szedl do pracy, a pozniej z powtotem do aresztu.

Zdarzaly sie zalamania nerwowe, ale byly to nieliczne przypadki. Kazdy chcial przezyc. Zdarzaly sie jednak dezercje. Zdarzylo sie, ze dwaj przeskoczyli przez plot i opuscili teren koszar. Jeden wrocil, ale mimo to zostal uznany za dezertera i zastosowano represje. Najlzejsze potraktowanie to bylo karani aresztem. A tacy, ktorzy uciekali, ktorzy byli przywozeni

z domu przez patrol - to tacy stawali przed sadem. Robiono sesje wyjazdowe sadu wojskowego we Wroclawiu przed stanem jednostki. Otrzymywali powiedzmy 2lata 6 miesiecy, a po odbyciu kary wiezienia kierowani byli do zakonczenia sluzby wojskowej, ile im tam do konca brakowalo.

Byli tez swiadkowie Jehowy, ktorzy byli oporni, nie dawali sie umundurowac. Tych zabierano od razu do aresztu i wytaczano proces pokazowy. Fasowali rowniez 2 lata 6 miesiecy do 3 lat a po odsiedzeniu wracali do jednostki. Tak wiec nawet areszt nie byl ucieczka od pracy.

Zolnierze radzieccy, ktorzy byli na zachodzie i zetkneli sie z propaganda amerykanska i angielska, jako ci, ktorzy zobaczyli, jak zyja zolnierze amerykanscy i angielscy - uznani byli za takich, u ktorych bakcyl zarazenia byl tak znaczny, ze juz nie zaslugiwali na zaufanie. W zwiazku z tym traktowani byli jako element niepewny i odosabniano ich w specjalnych obozach, gdzie poddawano ich pracy i izolowano. Co sie pozniej z nimi dzialo - nie wiem. Ale czesc trafiala na front japonski i walki z armia kwantunaska byly ich udzialem. Tak zreszta jak nasi AK-owcy, ktorzy trafili do Miednik na Wilenszczyznie, potem do Kalugi, a potem byli wcielani do jednostek Armii Czerwonej i wysylani na front japonski. Pracowalem wlasnie z takim, ktory tam byl i opowiadal o ogromnych stratach w szeregach Armii Czerwonej w trakcie walk z Japonczykami. Walki byly bardzo ciezkie i niewiele stamtad wracalo.